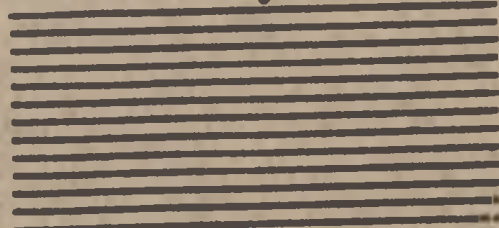


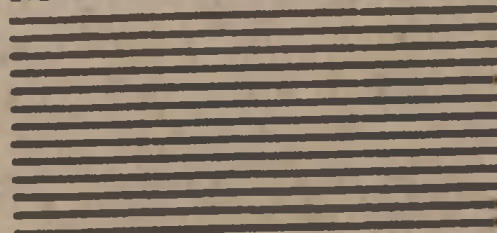
PROMIEŃ



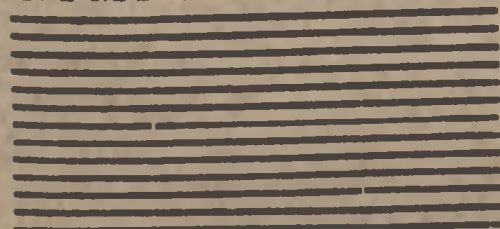
MIESIĘCZNIK



MŁODZIEŻY



GIMNAZJALNEJ



KWIECIEŃ
NR. 6 1938
ROK XIII.



I tyle tęcz zapalisz na swym niebie,
Ileś za młodu życia wehłonał w siebie.

P R O M I E Ń

Miesięcznik Młodzieży Gimnazjum Im. I. Marsz. Polski
Józefa Piłsudskiego w Ostrowie Wlkp.

Kierownik Wydawnictwa — Redaktor odpowiedzialny — Redaktor Naczelny
K. Woschke Prof. dr. J. Jachimiek Rajski T.

„Wiosna”

Ciężkie mroki wisiały nad ziemią. Nagle, niby strzala wypuszczona z łuku, wydarł się gdzieś z daleka pierwszy promień. Był on zwiastunem czegoś, co za chwilę miało nastąpić. Za nim, niby zgraja psów, które wyrwały się puszczony ze smyczy, z wielkim jazgotem, wynurzyły się całe kaskady promieni, kąpiąc ziemię w swych blaskach i wprowadzając życie. I zdawało się, że jakiś szum przeszedł po borze. Jakoś inaczej zaszumiały drzewa. W ich szumie była jakaś radość, która wzrastała. W blaskach słonecznych promieni, otoczona aureolą świetności i radości, szła Wiosna.

Włosy jej rozpuszczone bawiły się i igrały z promieniami, które wnikały między nie i które tuliły się do nich żadne tej pieszczoty. Twarz jej promieniała radością z powodu zejścia na ziemię i z powodu zbliżenia się do wszystkich istot ziemskich. Jej bosa stopy topiły śnieg i zostawiały po sobie radosny ślad. Wiosna szła. Jakby na wiadomość o tym z głębi lasu wysunął się pan i król naszych zwierząt, jeleni. Jego rogi błyszczały w promieniach słonecznych a nozdrza rozdziły się chewie, wehłaniając powietrze, które teńnęło jakąś świeżością i mocą. Stanął i patrzył w idącą Wiosnę, która wносиła tyle radości i zadowolenia z życia. Ten niemy

hold wystarczał za wszystkie słowa, którymi zwykle witają ludzie. Za jeleniem stanęło wkrótce mnóstwo zwierząt. Każde stworzenie, chociaż najlichsze, witało swoją matkę. A ona szła i witała wszystkich.

Drzewa zaciękawione tym niebywałym zbiegowiskiem rozchyliły swoje szczelnie zamknięte pączki. Z pod mehu wysunął swoje ciekawe ślepki pierwiosnek i patrzył ciekawie. Wiosna szła i szła. Zdawało się, że wszystko zaczynało żyć, że już zupełnie zapanowała ona na świecie. Tymczasem stanęła nad rzeką i zdziwiła się mocno, widząc ją zakutą w przejrzyste okowy lodu. Lecz i te zaczęły topnieć i wreszcie ukazała się ciemna głębia.

Zdawało się, że woda odetchnęła, tak jak oddychają zwierzęta. Jakiś przyjemny chłód wionął od głębi. Ryby zdziwione zaczęły płaszać i wysuwać ciekawie łebki ponad powierzchnię, zachłystując się wonnym i zdrowym powietrzem.

Ptaki śpiewały wysoko w błękitnie nieba, głosząc radosną wieść. Słońce było już wysoko. Wiosna zasiadła na swym tronie, zmęczona bieganiem i budzeniem życia i patrzyła na ogólną radość całej natury. Spojrzała w końcu w stronę miasta. Lecz to co zobaczyła, nappełniło jej serce pewną gorzezą. Oto jegomość tak gruby, że jadący samochód nie chcąc o niego zawadzić, skrzył w boczna ulicę, mówił do jegomościa, który mógł być jego zwierciadłem, w ten sposób: „Panie Kochany! Niech diabli wezmą wiosnę i lato. Tylko się człowiekowi konserwy zacząną psuć od gorączki“. I słusznie ktoś powiedział, że miasto jest dziełem szatana. Jeden jedyny, człowiek miastowy, nie powitał tej dobrej pani Wiosny i nie cieszył się z jej przybycia. A Wiosna patrzyła i nie mogła zrozumieć, jak mogła mu zawinić.

Henryk Szymański.

Zwrot o 180⁰

Było mi nawet przykro, chociaż nie byłem mocno zdziwiony, gdy opowiedział delegat T. T. Z-tu na Zjazd Prezesów w Poznaniu, jak wypadł nasz „Promień“.

„Promień wychodzi już trzynasty rok, ma więc już swoją tradycję. W ciągu tego bądź co bądź długiego stosunkowo czasu miał lata i silnego rozwoju i słabego zainteresowania; był czas, że $\frac{1}{3}$ numeru zapelniał sam redaktor, to znów pisali wszyscy od pierwszoklasistów do abiturientów włącznie.

Ostatnio — przyjmijmy to nie tylko jako samooskarżenie, ale także jako należne słowo prawdy i szczerości — „Promień“ spadał... i to nawet znacznie. Różnicę „poziomów“ może nam zilustrować choćby pobieżnie przeglądnięcie poszczególnych roczników naszego piśmka.

Czyja wina? „Tempora mutantur“ — odpowiedziałby ktoś cynicznie. Po części nawet słusznie. Trzeba przyznać, że dzisiejsza młodzież już nie ma tych samych zainteresowań co dawniejsza. Gdy dawniej chłopcy zbierali się po południu, by wspólnie zglębiać Platona, poznawać literaturę klasyczną, tłumaczyć Schillera lub Goethego czy zachwycać się Byronem lub Szekspirem — to dzisiaj większość bada w godzinach wolnych tajniki silnika Diesla, uczy się prowadzić auto lub strugać drzewo w pracowni „zajęć praktycznych“. Gdy dawniej mnożyło się od „idealistów“ lub pseudoidealistów, samouków i społeczników — to dzisiaj trzeba prosić, aby ktoś przyszedł na zebranie, napisał referat lub zabrał głos w dyskusji, a w rezultacie stawi się tylko zarząd, referaty wygłasza zarząd, dyskusję prowadzi zarząd. W komplecie zaś zjawiają się wszyscy na mecz bokserski lub piłki nożnej. Gdy dawniej stale napływały do redakcji artykuły, traktujące poważniej zagadnienia historyczne, społeczne, w ogóle — naukowe, to dzisiaj o podobne trzeba prosić.

Na to już nie ma rady. Zmienił się charakter młodzieży, inny duch zapanował w murach naszego Gimnazjum. To

wszystko musi się odbić i w charakterze „Promienia“. Inaczej być nie może.

Czym ma być „Promień“?

Wiele mówiło się o tym w ostatnim czasie. „Promień“ ma być piśmkiem literacko - naukowym, ma odzwierciedlać życie gimnazjalne. Nie nowego. A jednak zrealizować to — nie jest znowu tak łatwo.

Jak już pisałem — artykuły naukowe napływają wyłącznie „na zamówienie“. Są one zawsze — innymi być nie mogą — mało samodzielne; to jasne. Ponieważ większość uczniów naszego Gimnazjum jest nastawiona raczej na matematyko - fizykę, więc takie artykuły powinny górować wśród naukowych; z drugiej zaś strony ilość tych trzeba ograniczać, aby z jednej ostateczności nie wpaść w drugą. Istnieje u nas żywe zainteresowanie sportem, dlatego też takich artykułów nie należy pomijać. Rzadziej natomiast mogą zjawiać się wszelkiego rodzaju humoreski i felietony, które czasem w skromnej formie wzbudzały niezadowolenie.

Razi niektórych mnóstwo wierszy. O ile „Promień“ ma być literacko - naukowym, to część literacką mogą wypełniać tylko nowelki, opowiadania, wrażenia, refleksje, obrazki i wiersze, które zresztą też mają swój „poziom“. Przyjdzie czas, że młodzież jeszcze będzie łaknąć poezji, o ile dziś ma jej za dużo.

A więc zwrot o 180°? Naturalnie. Poruczono to nam. Czy dokonamy tego? Nie wiem. Sami na pewno nie! Jak będzie wyglądała współpraca — też nie wiem.

Nie będę przedstawiał programu naszej pracy; jak zagniemy go realizować — okaże się na łamach „Promienia“. Czy zadowolą oni niezadowolonych lub nie zadowolą zadowolonych — znak zapytania. Biorę jednak do ręki zwrotnicę. Czy zdążę? Może dopiero mój następcę dopełni te 180°?

Redaktor Naczelny.

Czy wszechświat jest nieskończony?

Kiedy w piękną, letnią noc spojrzemy na roziskrzone gwiazdami niebo, wtedy ogarnia nas podziw i lęk tajemniczy. Mimo woli ciśnie się nam w on czas na usta pytanie, czy ten ogromny wszechświat, jaki nas ze wszech stron otacza, ma jakieś granice, czy też jest nieskończonym?

Co nazywamy właściwie ostatnimi gwiazdami? Czy poza tymi, które widzimy, są inne jeszcze, a za nimi jeszcze inne i tak bez końca? Kiedyż się zatrzymamy? Czy będzie zresztą jakaś przyczyna, dla której nie można iść dalej? Innymi słowy czy liczba gwiazd jest nieskończona?

Dla trzeźwo myślącego człowieka pytanie takie nie ma sensu. Liczba jest zawsze ilością określoną. Jakąkolwiek przypuścilibyśmy liczbę przedmiotów realnych, to zawsze można je policzyć. Chcieć zatem złączyć słowo „liczba“ ze słowem „nieskończona“ to znaczy, popełnić absurd, a raczej dawać znaczenie czemuś, czego nie ma.

Cóż w takim razie oznacza słowo „nieskończony“ w matematyce? W tej nauce spotykamy się bowiem często z takimi oto zdaniami: „Ta ilość rośnie w nieskończoność“ albo „staje się nieskończenie małą“.

Tak, matematycy używają tego słowa, czynią to niesłusznie — co jest jasnym — lecz oni o tym wiedzą. Znają oni bowiem doskonale wartość słowa „nieskończony“, które u nich ma oznaczać „niedokńczony“, mogący iść ponad wszelką miarę. Oto jeden z wielu przykładów na t. zw. „nieskończoność“ w matematyce:

Podzielmy 3000 przez liczby coraz to mniejsze:

$$3000 : 1000 = 3 \text{ jednostkowe}$$

$$3000 : 100 = 30 \quad "$$

$$3000 : 10 = 300 \quad "$$

$$3000 : 1 = 3000 \quad "$$

Jak widać, rezultat jest liczbą rosnącą. Dzielimy dalej:

$$3000 : \frac{1}{100} = 300000$$

$$3000 : \frac{1}{1000} = 3000000 \quad \text{i t. d. ...}$$

Licząc tak, stwierdzimy, że im mniejszą będziemy brali liczbę jako dzielnik, tym iloraz będzie rósł więcej. Kiedy liczbą, przez którą dzielimy, zbliża się do zera, to iloraz rośnie bez granic, a ten fakt oznaczamy słowami „dąży do nieskończoności“. W matematyce nieskończoność oznacza się znakiem ∞ . Zatem działanie, któreśmy przeszli, można wyrazić w nast. sposób: $3000 : 0 = \infty$, co ma oznaczać do słownie: „każda, jakakolwiek ilość dzielona przez zero równa się nieskończoności, lecz wyrażenie to, źle tłumaczone, byłoby fałszywym. Formułkę tę należy czytać raczej: „każda, jakakolwiek ilość, dzielona przez liczbę zbliżającą się do zera daje iloraz rosnący nieskończenie.“

Często w matematyce słowo „nieskończony“ jest równoznacznikiem słowa „nigdy“. Mówi się np. o liniach równoległych, że „przecinają się w nieskończoności“, co znaczy, że nie przecinają się one nigdy.

Powyższe proste przykłady dają nam pojęcie o tym, co się nazywa nieskończonością w matematyce. Wybrałem je dlatego, ponieważ tak często „bezmyślnie łączymy liczbę z nieskończonością“.

Zresztą wielki matematyk Newcomb powiedział, tak streszczając to ciekawe zagadnienie:

„Pojęcie nieskończoności, nie będące tajemnicą w matematyce, redukuje się do tego, że: po każdej liczbie całej, następuje inna liczba cała.“

Nieskończoność matematyczna nie jest więc właściwie prawdziwą nieskończonością, gdyż przymiotnik nieskończony nie może się stosować do liczby; jeden Bóg jest nieskończony.

Nie może więc istnieć nieskończona liczba jakiegokolwiek przedmiotów. Jakaś, nawet wszechmocna przyczyna nie potrafiłaby stworzyć nieskończ. liczby ptaków, koni, atomów lub gwiazd. Nie ogranicza się przez to wszechmoc boskiej. Bóg nie może przecież chcieć rzeczy sprzecznych ani urzeczywistniać nielogiczności. Nie można zaprzeczyć, że wszechmoc boska może stworzyć jeszcze większą liczbę gwiazd, lecz twierdzić, że ta liczba będzie nieskończona — to

absurd. Chcąc więc pozostać w obrębie ściśle naukowym, musimy zmienić nasze pytanie, postawione na początku, na następujące:

Czy zapomocą istniejących przyrządów dosięgliśmy skrajnej granicy wszechświata?

Czy możemy pochwalić się, żeśmy we wszystkich kierunkach doszli do ostatnich już gwiazd?

Pytania te rozpatrzemy w następnym n-rze „Promienia“.
Neutwig Tadeusz.

S A M

Ja nie mam przyjaciół! przyjaciele moi.

Jam zawsze na sam ze sobą;

Ja jestem jak biedak, co o szczęściu roi —

Smutny, okryty żaloha.

Pomiedzy bliskimi sam młodość przeżywam.

Snów swoich z nikim nie dziele.

Owoce mej pracy i myśli sam zrywam;

W ciszy powstają me cele.

Samotność mnie darzy najszczerzą przyjaźnią,

Co nigdy mnie nie zawiedzie.

Bez maski jest zawsze, i szczerą, wyraźną

Zarówno w szczęściu jak w biedzie.

A moja najmiłszą kochanką jest — Sztuka —

Prawdziwie miłości warta.

Gdym wolny od zajęć ona do mnie puka —

A dusza moja otwarta.

Nie cierpi ona więzów ni wędzidła,

Jak ptak się kocha w wolności.

Spogląda w niebo gdy ziemia jej zbrzydła.

Zagłada do nieskończoności.

I swoje mam troski, posiadam zamiary

Częstokroć inne niż ogół.

I inne radości i dogmaty wiary,

Innemu też służę bogu.

Swój własny świat w sercu zamknięty posiadam,

— Biletów doń nie sprzedaje.

Tam stoi mój ołtarz, tam ofiary składam,

Profanów tam nie uznaje.

Hieronim Konieczny.

Andrzej Strug

(Tadeusz Galecki)



Zmarł w grudniu 1937 r. w 64 roku życia. Odprowadziły go na cmentarz tłumy robotników, z którymi łączyła go długoletnia współpraca, wspólny front ideowy.

Już w gimnazjum należał mały lubelszczanin do konspiracji. Studia zaś uniwersyteckie w Warszawie przerwało zesłanie do Archangielska. Po powrocie jako członek P.P.S. brał udział w rewolucji 1905-6 r. W czasie wojny światowej walczył w szeregach Pierwszej Brygady.

W twórczości swej zajął się Strug środowiskiem, z którym sympatyzował. Jako literat był pod niemalym wpływem S. Żeromskiego. Stwierdza to zresztą niewątpliwie „Pokolenie Marka Świdy“, które ma wiele wspólnych myśli z „Przewiośniami“. Mimo to jednak jest Strug talentem oryginalnym. W kreśleniu bohaterów i rozwoju akcji cechuje go epicki subiektywizm. W poglądach jednak na „krzywdę społeczną“ bierze górę subiektywne uczucie zapalonego „pepesowca“.

Zródłem twórczości Struga i jej podstawy był własny udział w rewolucji 1905-6 r. Brały w niej udział niziny społeczne, tłumy, znane pod nazwą motłochu, synowie nocy, „ludzie podziemni“. Oni też znaleźli w nim swego siewcę.

Bohaterowie autora „Ludzi podziemnych“ twardą przeszli szkołę życia, nie wymuskało ich ono. Brak też wśród nich poezji, brak sentymentu, jaki cechował bohaterów romantyzmu. To są ludzie czynu. Takich też malują: „Ludzie podziemni“, „Jutro“, „W twardej służbie“, „Ze wspomnień starego sympatyka“, „Dzieje jednego pocisku“.

Spróbował Strug zajrzeć i do przeszłości. Na tle powstania styczniowego osnuł: „Ojców naszych“. Z czasów legionowych pochodzą: „Chimera“, „Odznaka za wierną służbę“ i „Mogila nieznanego żołnierza“. „Kronika świeciechowska“ maluje żywo wspomnienia bujnej młodości.

W Polsce odrodzonej wychodzą: „Pokolenie Marka Świdy“, „Fortuna kasjera Sjawankiewicza“, oraz zakulisowej roboty w czasie wojny światowej — „Żółty krzyż“ i „Miliardy“ — oraz finansjery i powojennego zamętu gospodarczo-społecznego.

Konieczny Hieronim.

Przyszłość

Kujowi G. — Jacek.

Opada zmęczona powieka,
I ciało zasypia może,
Lecz dusza rozmyśla: Co czeka
Mnie w bliskiej przyszłości mój Boże!

Jacek Jasiński.

15-lecie Związku Polaków w Niemczech

Na mocy Traktatu Versalskiego bardzo dużo Polaków nie zostało objętych granicami nowopowstałego Państwa Polskiego. Szczególnie wiele znajduje się na terytorium naszego zachodniego sąsiada t. j. w Rzeszy Niemieckiej. Ze ta półtoramilionowa rzesza Polaków nie utonąła w 66 milionowym morzu germańskim, świadczy wspaniały obchód 15-lecia istnienia organizacji, która pod swymi skrzydłami skupia ogromną liczbę Polaków a mianowicie Związku Polaków w Niemczech. 15 lat minęło właśnie w tym roku od chwili, kiedy to chcąc zebrać i zespolić siły około półtora milionowej ludności polskiej oraz nadać odpowiednie tężno życiu polskiemu w Niemczech, założono Związek Polaków w Niemczech. Zaraz od samego zarania rozpoczął Związek walkę ciężką i mozolną o jedność ludu polskiego w Niemczech oraz o stworzenie dla niego pomyślnych warunków życia, rozwoju społecznego, gospodarczego a przede wszystkim narodowego. Idea tej ciężkiej walki znalazła wyraz w następującym „Hasle Polaków w Niemczech“:

I nie ustaniem w walce,
Siłę słuszności mamy
I mocą tej słuszności
Wytrwamy i wygramy!

Wiedząc o tym, że młodzież jest przyszłością, zabiega Związek ze szczególnym zapalem o prawa dla szkolnictwa polskiego w Niemczech, które jest nieczym w porównaniu ze szkolnictwem niemieckim w Polsce. Dla młodzieży i działwy polskiej wydaje Związek takie piśmka jak „Mały Polak“ i „Młody Polak“, w których to urabia młode dusze dla narodu polskiego. Ponieważ różne ustawy utrudniają Polakom zachowanie odrębności narodowej, działalność Związku w dziedzinie obrony praw i interesów polskich jest niezwykle ciężka. Skutkiem systemu totalnego jest niemożliwe posiadanie polskiej reprezentacji parlamentarnej a Związek Polaków w Niemczech jest jedyną reprezentacją naszych rodaków. Mówiąc o zasługach Związku trzeba również wspomnieć o jego przywódcach jak o księdzu Bolesławie Domańskim i dr Janie Kaczmarku, którzy stali się ideowymi przywódcami ludu polskiego w Niemczech. Przywódcy ci nie są dziś już tak odosobnieni jak w początkach istnienia Związku. Pracują dla dobra ludu polskiego w otoczeniu młodych, wykształconych ideowo i pełnych zapału Polaków. Zapał ten bardzo pięknie scharaktery-

zował w swym wierszu młody poeta polski w Niemczech Edmund Osmańczyk:

„Od wieków zwykłym kłaść w ofierze, od wieków waleczyć co dnia wciąż na nowo. o okrucieństwa, polskie „w Boga wierzę“ o polską duszę, każde polskie słowo. Idziemy z siłą, co płynie z słuszności, nam walka hartem a siła wytrwanie i przysiegamy na swych ojców kości — o sprawę waleczyć nigdy nie ustaniem!”

Niemcy dolożą wszelkich starań, aby powstrzymać ten wspaniały pochód sprawy polskiej. Już dzisiaj ogłaszają po świecie, że w Rzeszy Niemieckiej mieszka około 100 000 Polaków a statystyki, które głoszą o półtora milionowej masie Polaków w Niemczech nazywają „przestarzałymi“.

Rada Naczelna Związku każe więc Polakom być czujnymi na wszelkie zakusy niemieckie i w dniu obchodu piętnastolecia wydała odezwę do ludu polskiego z następującymi przykazaniami:

- 1) Każdy Polak ceni wartość ducha wyżej od rzeczy materialnych, wyznaje wiare ojców.
- 2) Każdy Polak musi być członkiem polskiej organizacji.
- 3) Każde dziecko polskich rodziców musi uczęszczać do polskiej szkoły.
- 4) Do każdej polskiej rodziny musi dochodzić conajmniej jedno pismo polskie.
- 5) Godnością każdego, który z Polaków się rodził, winna być codzienna walka dla polskości.
- 6) Każdy Polak winien, oceniając przeszłość, jasno patrzeć w przyszłość, mocno wierzyć, płomiennie kochać, z zapalem pracować.

Jeśli przykazania te będą przestrzegane, to powodzenie sprawy polskiej w Niemczech będzie zapewnione.

My, młodzi Polacy, — którzy jesteśmy rozłączeni z naszymi rodakami w Niemczech jedynie słupem granicznym, pokrzepmy ich serca i powtórzmy za Konopnicką „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród. Nie damy pogrześć mowy. Polski my naród, polski lud! Królewski szczepek piastowy!”

Antoni Kut, kl. IV a.

Zbudź się z ułudnych snów...

Przeżywamy dość wielką epokę, wiele nowych cudów techniki i nauki, rekordów w czasie i przestrzeni. Żyjemy na tym dziwnym świecie, niby zaczarowani, niewiele rozumiejąc, ale nie dziwiąc się zbyt nieczemu. Patrzymy na ten

świat jak na coś stałego, co jest „dla nas“, co takie nam drogie, proste i naturalne. Pracujemy, bawimy się, lub przesypiamy na jawie jedyne swoje życie, zapominając, że żyjemy tylko raz i do czasu, jak inni żyli przed nami. A już najmniej pamiętamy, że wirujemy na małej, a tajemniczej bombie zwanej Ziemią, wśród samych złudzeń, pozorów i zagadek. „Wiem, że nie wiem“ — mawiał Sokrates. A jednak wiemy już dziś zapewne nieco więcej od starożytnych Greków. Nauka doprowadziła do wspaniałych odkryć w dziedzinie fizyki i astronomii, w mikro- i makrokosmosie.

Ludzie starożytni wyobrażali sobie nieruchomą ziemię, jako pływający na wiecznych wodach, płaski krążek widnokregu, z dziurami na wschodzie i zachodzie dla podziemnego przejścia życiodajnego słońca. Od czasów Kolumba, Magellana i Kopernika mówi się o tym inaczej. Kula ziemiska wraz z nami pędzi z zawrotną prędkością dookoła słońca i jeszcze sobie na domiar wiruje z prędkością 30 km/sek.

Tak samo różnie przyjmowali starożytni środek świata. Jedni upatrywali go w Babilonie, inni w Jerozolimie a jeszcze inni w Rzymie. I każdy swój środek chwalił. Ale żeby ta nasza ziemia, ten pyłek marny był środkiem i celem Wszechświata, to największe złudzenie i zarozumiałość.

Nie ziemi wszystko jest względne. Ciężar ciał też jest względny, zależy od siły przyciągania ziemi. Gdzie indziej, na księżycu lub słońcu, te same ciała ważyłyby wielokrotnie mniej lub więcej, zależnie od masy tych planet. W pewnych warunkach, gdzie siły przyciągania się znoszą, ciężar ciała może zupełnie zniknąć a pozostanie tylko masa. Podobne wrażenia utraty wagi czekają nas w przyszłych lotach międzyplanetarnych. A dlaczego ciała spadają? Pytanie to usiłowali już starożytni rozwiązać. Twierdzili oni, że robią to przez sympatię, garnąc się do ziemi, jako do zbiornika, bo inaczej nie byłyby się ona kiedyś zebrała i w kupie nie utrzymała. Już Arystoteles zauważył, że ciała cięższe spadają prędzej a lżejsze wolniej, lecz nie potrafił sobie tego wytłumaczyć. Dopiero Galileusz dowiódł, że w próżni spadają wszystkie ciała jednakowo.

Żyjemy jak ryby, na dnie oceanu powietrznego, które to powietrze, choć pozornie nie „nie ważkie“ gniecie z siłą 1 kg na cm^2 , czyli około 28 ton na ciało. A jednak poruszamy się swobodnie w tym żywiole. Dziwne to a tak długo o tym nie wiadano.

Popatrzmy w pogodną noc na niebo gwiazdziste. Niezliczona ilość światów mruga ku nam tajemniczo, wysyłając promienie światła, które pędząc z ogromną prędkością 300 tys. km/sek przybywają do nas dopiero po kilku, kilkunastu a nawet kilkudziesięciu tysiącach lat. Badamy te odległe światy. Dzięki wspaniałym teleskopom i urządzeniom pomocniczym, uczeni dzisiejsi potrafią dokładnie obliczyć temperaturę na innych planetach, ocenić klimat i zbadać skład chemiczny.

Alchemia stworzyła chemię, — błąd — naukę, choć pełna jeszcze niejasności i tajemniczości. Cóż to bowiem jest powinowactwo chemiczne, owa zasadnicza tajemnicza siła budująca, tak rozmaite skłonność do tworzenia pewnych tylko związków i przy odpowiednich warunkach? Substancje łączą się chemicznie nie dowolnie, jak mieszaniny, ale w stałych lub określonych wielokrotnych stosunkach ich pierwiastków. Dziwna to siła i dziwne stosunki, przypominające nasze ludzkie sympatie i antypatie, pociąg płciowy i towarzyski, małżeństwa i rozwody. Np. atom tlen, będący „in statu nascendi“ natychmiast szuka sobie towarzysza, w postaci innego pierwiastka, lecz jeśli takiego ostatecznie nie znajdzie, łączy się z drugim atomem tlenu, tworząc cząsteczkę.

W starożytności znano cztery żywioły: ogień, wodę powietrze i ziemię. Ogień znano zrazu jako „deus agni“, później jako treść palną, zanim go ostatecznie Lavoisier nie nazwał utlenianiem.

Dziś liczymy 92 pierwiastki. Od czasu odkrycia promienistego radu i jego przemiany na ołów mówi się o przemianie pierwiastków i jedynej, pierwotnej materii, wodorze. Wodór zapelnia cały wszechświat, znajduje się w mgławicach i kometach, na ziemi wchodzi w skład olbrzymich ilości

wody i substancji organicznych, należy więc do pierwiastków najbardziej rozpowszechnionych w przyrodzie.

Niepodzielny atom został rozbitý i podzielony na elektonowy mikro - system. Dodatnie jądro z krążącymi dookoła ujemnymi elektonami, których liczba decyduje o pierwiastku i jego cechach.

Z tych nielicznych przykładów widzimy, że ludzkość weszła na drogę poznania, prowadzącą do prawdy, a wspaniałý geniusz człowieka wydziera krok po kroku tajemnice, rządzące wszechświatem.

W. Herchold, l. m.-f.

Z obchodów marcowych

Zaraz na początku drugiej połowy marca obchodziliśmy dwie wielkie uroczystości: imieniny II Marszałka Polski Edwarda Śmigłego-Rydza oraz imieniny patrona naszego Gimnazjum Marszałka Józefa Piłsudskiego.

W czwartek 17 marca zebraliśmy się (hufiec) wraz z wojskiem w świetlicy 60 pp., by wziąć udział w uroczystej akademii ku czci Solenizanta. Wieczór zagaił p. płk. Walczak, witając licznie zgromadzonych gości. Następnie usłyszeliśmy dobrze pomyślaną melodeklamację, po której wystąpił z przemówieniem ucz. kl. IV a Trumпка Z., w którym zaznaczył miłość naszą do żołnierza polskiego; dalej mówił o legionach i przywiązaniu żołnierza do Komendanta Piłsudskiego. Ładnym punktem programu były występy zawsze dobrego zespołu muzycznego wojska i chóru „Moniuszko“ pod batutą p. kpt. Paszkego. Poza małym incydentem z koroną ładnie wypadł obrazek sceniczny „Wszystko dla Polski“, pomysłu p. prof. dra Jachimka w wykonaniu uczniów naszego gimnazjum. Na koniec pisały się koleżanki I kl. lic. plastyczno-chore: graficzną ilustracją „Roty“ Marii Konopnickiej. Wieczór zakończył zespół orkiestry wiązanką pieśni legionowych.

Następnego dnia zaraz na pierwszej lekcji zebraliśmy się w auli, by wspólnie uczcić dzień imienin Drogiego Solenizanta. Co za rozezarcwanie, gdy po czwartkowej dwugodzinnej akademii spotkaliśmy się z porankiem, na który składały się tylko trzy punkty: przemówienie kol. Gąsowskiego, deklamacja kol. Fąki z kl. Ib i odśpiewanie „Brygady“. Czyż nas naprawdę na nic lepszego nie stać, by uczcić dzień imienin Ukochanego Wodza?

Zupełnie inny charakter miała uroczystość sobotnia, 19-go marca. Poranek wykazywał dobre przygotowanie i większy rozmach. Po zagajeniu kol. Zybaly usłyszeliśmy przemówienie kol. J. Kaźmierczaka z kl. IV b, zwięzłe i dobre. Z kolei nastąpił występ zespołu muzycznego („Preludium Szopena“), wiersz kol. Jagodzińskiego kl. Ib, dalej deklamacja kol. Orła F. III a. Dobrą melorecytację kol. Jasia St. przy akompaniamencie fortepianu (kol. Kowalezyk) poprzednio ponure i smętne: „Rdzewiał na ścianach dziadów naszych kord“ chóru. Po odśpiewaniu „Brygady“ udaliśmy się do kościoła parafialnego na mszę św. w intencji śp. Marszałka. Po nabożeństwie odmaszerowaliśmy do głazu pamiątkowego przy drodze Grabowskiej, by złożyć tam bukiet kwiatów i wysłuchać płomiennego przemówienia p. dyr. Czechowskiego. Po tem rozeszliśmy się do domów, by dalej rozważać czyny i życie Wielkiego Marszałka, Patrona naszego gimnazjum.

Tadeusz Rajski.

Akademia morska

Dnia 12 marca 1938 r. odbyła się akademja morska staraniem gimnazjalnego koła L. M. K. z jego opiekunem p. prof. Błaszczakiem na czele.

Po zagajeniu wygłoszonym przez kol. Szczubkowskiego, wykonał zespół gimnazjalny „Marsz Studentów“. Po tym przemówienie p. t. „Polska a kolonie“, wygłosił b. dobrze

kol. Trumpka. Mówca zaznaczył, że Polsce są koniecznie potrzebne kolonie. Następnie kol. Jaś zadeklamował wiersz Pawlikowskiej p. t. „Marina“. Z kolei wystąpił chór z dwiema pieśniami, jedną p. t.: „Hasło morskie“ i drugą „Polska flota wojenna“. Występ braci Krawczyków, szczególnie skrzypka z jego techniką i wyczuciem, sprawił na obcych wielkie wrażenie. Wykonali oni „Hejże hati“, fantazję Le Canari. Po deklamacji zbiorowej „Soneków“ odegrał zespół marsz, p. t. „Jan III Sobieski pod Wiedniem“. Dialog p. t. „Kochajmy polskie morze“ napisany b. dowcipnie i poprawnie przez kol. Majchrzaka St. wykonany został niezwykle dobrze przez kol. kol.: Kuta, Wojtasika i Jagodzińskiego. Ten punkt obok występu braci Krawczyków i przemówienia kol. Trumpki, był najsilniejszą atrakcją programu. Pod koniec kol. Orzeł zadeklamował wiersz p. t. „Pieśń o burmistrzance“ a „Rotą“ wspólnie odśpiewaną przez wszystkich obecnych zakończono akademię, która jako całość wypadła dobrze.

J a s i ń s k i J a c e k.

Fantazja...

Z cyklu: Łzy i uśmiechy...

...Świt... Na ciemnym niebosklonie wschodzący dzień sinitoje. błędnie, rumieni się i w końcu zorzę plomienną rozkwita, wspinały, złoty...

...Pędzili z wiatrem w zawody, na koniach zbryzganych białą pianą, pędzili, aż śmigali za nimi grudy czarnej ziemi, pędzili, aż im w uszach grało i szumiało to powietrze rzeźkie, ranne iście kryształowe.

...Ziemia drżała, łomotała, a oni lecieli jeno i lecieli na skrzydłach swych rumaków, płynęli i płynęli...

Na różowym już widnokregu ukazał się jak plama czarna, ogromna, co zasłoniła zda się wszystko: świat przyćmiła blaskiem swej potęgi a rozrośnemu w chatach opleśniałych ludowi mówiła: Tylko my!...

...Stłukły się te jego serce w długie, rozstajne noce jak ptaki podniebne, gdy do ciasnej je wpuszczą klatki...

... Ale i oni coraz więcej oddalali się, nikli, aż wreszcie już tylko senne widziadło zostało... Znowuż cisza, jak przedtem wywieśiła swój śnieżny sztandar...

... Gdzieś hen stawali... Wielkie naprzeciw nich leżało pole, ogromna równina... Nie byli tu jednak sami. Nie!... Druga taka masa, drugie morze wielkie, potężne, huczące leżało naprzeciw nich, i...

*

... Ruszyli!...

Zagrzmiała ziemia od pędu kopyt końskich, zatętniała rytmem straszonym, mocarnym...

... Już się zbliżają... są o parę kroków...

... Chwila... uderzenie...

... To zwarli się razem, jak dwa cielska olbrzymie. — Bija, siekają; nie widać nic...

... Kurzawa przesłoniła oczy i dym...

Tylko słychać miarowe grzmoty dział... Wala jak obuchem...

Tylko błyskają czasem czerwone ogniki wystrzałów raz po raz... Nad polem kotłuje się gwar ludzki... (chrząst) kipi, wrze, przetacza się z jednego końca na drugi.

... Ryk dział, huk salw karabinowych, przyduszone krzyki, charkotanie, wszystko zlewa się razem, w jedną, potężną wrzawę...

... Hen... w górze opary się ciągną sine, posrebrne i rozplywają się wolno, sennie, powoli...

... Słyszysz? Coś ustaje; huk mniejszy...

... Widzisz? Kurzawa opada zwolna na pobojowisko...

... I cóż? ... Garstka szamotająca się...

... Toż to te morza, przedtem tak groźne? — Ano... tak...!

... Co z nich zostało?

... Trupy, trupy i jeszcze trupy...

... Kto zwyciężył?

... Śmierć...

I słychać trąbkę bojową, co dzwoni... Płyń jej głos po polu, tonie gdzieś, w szarzącym już lazurze niebieskim...

— Jakto! To trwało tak długo? — Przecież dopiero słońce wschodziło, poranne, złote słońce i cisnęło w twarz strzały swych promieni!...

... Ano... tak, tak, tak!...

*

... Plakała nad kolebką dziecka i łzy perliste spływały jej po twarzy, upadały na podłogę...

... Młodą była jeszcze, ach jak młodą... Rozwiane kędziory włosów rozbiegaly się na weze strony i stulały twarz dziecięcia...

...Nie mówiła nic; nie miała sił... Ale jej myśli wciąż mówiły: Zginał... I rozdzierały jej czaszkę, raniły serce i duszę, biedne ludzkie myśli...

...Żal i hołość...

★

...Srebrnowłosey starzec... Przyémiony wzrok, stępiony sluch... Ale serce jego jeszcze bije... kołace... uderza... Zginał...

...Na rękach go niegdyś piastował, piosenki mu nad uchem śpiewał... A dziś?... I głowa zestarzałego człowieka zwiesza się, jak złamany kwiat, a w oczach błyszczy... kryształ...

...Smutek...

★

...Przyjaciele... Kochali go, lubili, żyli się z nim...

...Nie ma go już... Odczuli jednocześnie cały ogrom nie-szczęścia, przygnębienie ponure ich ogarnęło...

...Ileż to żalości mieści się w tym jednym słowie: Zginał!!

...I tylko po głębiach ich dusz chodzą jakieś wzruszenia...

...I tylko po głębiach ich rusz chodzą jakieś wzruszenia...

...Utracili go...

...Tesknia...

...Tesknota...

★

...A tam w stolicy jakiegoś kraju radują się ludzie z tego, że zwyciężyli, że na placu boju garstka z ich wojsk została, a z tamtych ni jeden...

...A tam w jakiejś stolicy jakiegoś kraju wiwatują na cześć zwycięzców, i na wietrze chwieją się barwne sztandary...

Reising Ryszard.

Zmartwychwstanie

Trzy dni minęło od męki konania.

Poranek mglisty.

Za chwilę —

Ukrzyżowany z grobu wstanie

Chrystus Złocisty.

Silny potęga i męki i śmierci

znów zakróluje ponad ohłokami

i inny plon zasieje na świat szerazy.

A każdy rzeknie wtedy

co w sercu swym czuje:

„Z martwych powstałeś, Chryste!

Alleluja!“

Tadeusz Rajski.

Liryka

„Nie znasz prawd żywych, nie obaczysz cudu!“

... Pieśń gra wiatr, wiosenny wiatr...
Perliste krople sieje...
Choć rozwił już kielichy kwiat
I wczesnie zorza dnije...
Rzucając blaski srebrno-złote...
Szumi wiatr, zawodzi wiatr...
... Co mi tam wiosenny deszcz.
Szmierzający szept... ulewa...
Wicher lka... dzwoni deszcz...
Melodią dźwięczną śpiewa...
Choć w kropłach jego czuć
 tesknotę...
Co mi tam wiosenny deszcz!...
Wiem, że znów przez dżdżowe
 lzy...
Złoto się słońca rozleje...
Pierzchną w dal uludy sny
I szczęście zajaśnieje...
... Opromieni mi serce i duszę...
... Wiem, że znów przez
 dżdżowe lzy...
Wiem, że ten wiosenny deszcz
Roślinom życie wleje...
W sercach wieśniaczej nędzy
 rzesz
Różowo, wzbudzi nadzieję.

 Że im plony ich udać się
 muszę...
... Wiem, że ten wiosenny
 deszcz...
Cichnie pieśń, perłowy śpiew...
Cichną deszczowe szumy...
Wierzchołkiem jeszcze tylko
 drzew...
Wiatr niesie hymn zadumy...
Na niebios kregu niebios tle
Rozbłyska tęcza świetlana...
Ametystowe blaski śle,
Czerwienią malowana...
A po mej dusz falach mknie
Uczucie w niemym zachwycie...
Wiosenny cud mi ziścił się
Uczulem... serca bicie...
Uczulem cichy, rzewny czar...
Uczulem piękno wryte,
Nie to, co z szumnych leci gwar,
Lecz niepojęte, skryte...
I chociaż tęcza znikła już...
Złote mi słońce świeci...
W sercu mym pękł biały róż,
Radosny-m jest, jak dziecię...
Reising Ryszard.

Tłumaczenie z francuskiego: M. Maurer'a

Uczeń i rybak

(Anegdota)

Pewien uczeń wyjechał łodzią na rzekę, aby zobaczyć połów.
Chcąc się popisać swoją wiedzą, zapytał się nagle jednego
z rybaków:

- Czy wy panie znacie matematykę?
- Nie.

- No to straciliście połowę waszego życia. A znacie historię?
 — Też nie.
 — W takim razie straciliście trzy ówierci tego życia...
 Zaledwie wymówił te słowa, gdy nagle łódź się wywróciła.
 — A umiesz ty pływać! — zapytał ze swej strony rybak biednego „mędrca“, który bezradnie szamotał się na falach.
 — Niestety, nie umiem.
 — A więc stracisz w tym wypadku całe swoje życie.

St. Maj.

Idylla włosenna

W Wiosny piękny poranek,
 Pelen wilgoci rosy,
 On — rycerz kruczwłosy
 Do najmilszej z bogdanek
 Głosem dźwięcznym jak puchar,
 Mówi... Pochyliła głowę
 Zdobną we włosy płowe,
 W cichym miłczeniu słucha...

Pani! Wiosna na swój kobierzec
 Wehodzi... Z słońca blask złota bierze...
 Pozwól, niech Wiosna ta urocza
 Na twarzy twej spocznie, w twych oczach;
 Uśmiechnij się!
 Niech twój uśmiech jak słoneczne skry
 Blask rozsypie; śmieję się ty!
 Niechaj śmiechu brzmi pieśń czysta
 Jak strumykowej fali kryształ;
 Uśmiechnij się!

Słucha bogdanka rycerza...
 Usłuchała: Po chwili
 Uśmiech usta rozchylił
 Śmiech w rytm Wiosny uderza
 Promienny jak słońce śmiech,
 Metaliczny jak dzwonek,
 Płyń w pola zielone,
 W wiosnianą dal lekko mknie...

Tadeusz Z. O. Nabzdzyk.

KĄCIK TŁOMACZEN

Fr. Mistral

Magali

Pani Prof. Rościszewskiej

Wychowawczyni klasy —

uczniowie.

O moja ukochana Magali,
 Główkę swą w oknie pokaż mi.
 Mej serenady racz posłuchać,
 Na dźwięk mych skrzypiec nie bądź głucha!
 Uciechło wszystko i wiatr ustał...
 Rajem gwiazd drży nieba chusta...
 Lecz twoja piękność jaśniejsza niż słońce
 Przyćmięwa sobą te gwiazdy kłniące!
 — „Nie więcej niż o szelest drzewa
 Troszę się o to, co mi śpiewasz,
 Bo odchodzę na jasne morze
 Skryć się w murty między węgorze.“ —
 Magali, gdy ty się zamieniasz
 W rybkę, co ginie w fali cieniach.
 Ja — wnet się w rybaka przemienie
 Dosięgnę cię wędki ramieniem.

Spolszczył

Tadeusz Z. O. Nabzdzyk.

—o—

Raoul de Pighetti de Rivasso

Wrażenia z pustyni

(Impression du dessert)

Zaledwie pierwsze blaski się ukaza
 I gdy świt mglisty na Wschodzie powstaje,
 Już wschodzi słońce. Z rozjaśnioną twarzą
 Leniwie płynie po przez niebios kraje.

— — — — —
 Gdziekolwiek spojrzysz, tam nieho bez skazy
 Nad piasków rozciąga się płową pustynią.
 A na niej cisza młeczaca jak glazy
 I piaski tylko mórz wrażenie czynią.
 Niekiedy burmus wyłoni się w dali,
 Tuarog wielbłądem przebiega pustynię.
 Jak okręt-widmo, co biegnie po fali.
 Na horyzoncie tajemniczo ginie.

Feliks Orzel IIIa

Z teki wzorowych wypracowań

Rola przyjaźni w życiu człowieka

Są na świecie węzły, które łączą nie tylko dwóch ludzi, nie tylko gromady, ale także nawet całe narody. Takimi węzłami mogą być: wszelkiego rodzaju prace zawodowe, wspólny wróg, jedna wielka idea, miłość i jeden z najważniejszych węzłów — przyjaźń. Przyjaźń prawdziwa może powstać tylko drogą czynów i tylko przez czyny zdobyć sobie trwałość. Tak zawarta przyjaźń napewno będzie nierozzerwalną i sięgać będzie aż poza grób. Prawdziwa przyjaźń niewiele się różni od prawdziwej miłości, ale słusznie jednak powiedział La Rochefoucault: „Choć rzadką jest prawdziwa miłość, jest ona mniej rzadka, niż prawdziwa przyjaźń“. Myślę, że przyjaźń powinna polegać na tym, że dwóch ludzi idzie przez życie zgodnym krokiem, waleczy ramię przy ramieniu z przeciwnościami świata, bez względu na różnice w sposobie myślenia i życia. Nie u każdego od razu zrodzi się potrzeba przyjaźni. U niektórych, z powodu surowego wychowania, lub braku należytej opieki serce znieczulało. Stało się nieczule na wszystko i dla wszystkich. Śmiało też możemy powiedzieć za Musset'em: „Dziecko wychowane bez pieczęci, jest jak roślina hodowana bez słońca“. Dziecko, które było pieszczone, ma zupełnie inne serce, gdyż wie, co to znaczy mieć obok siebie jakieś życzliwe serce, gotowe w każdej chwili do każdego poświęcenia. Dzieci bardzo prędko zawierają przyjaźń i przyjaźń ta jest przeważnie szczera i zdolna nawet do największych poświęceń, jak mówi nam o tym następujący przykład: Trzech chłopców, w jednym mniej więcej wieku, zaprzyjaźniło się z sobą. Przyjaźń ich stała się nierozzerwalną. Pewnego dnia, najmłodszy z nich ciężko zachorował. Zdawało się, że nie ma już dla niego ratunku. W najbardziej krytycznym momencie przyszli do doktora dwaj przyjaciele chorego, i nieśmiało, jakając się ofiarowali mu swoją krew, aby tylko ich przyjaciel mógł żyć. W chwilę później nadszedł drugi doktor z oznajmieniem, że choremu się poprawiło. Nie było już więc potrzeby

korzystać z krwi przyjaciół. Jednak ofiara ich pozostała na zawsze dowodem prawdziwej i szczerzej przyjaźni. Póki się jest jeszcze młodym, beztrosko żyjącym przy boku rodziców, to nie odczuwa się jeszcze tak bardzo potrzeby przyjaźni, lecz dopiero odczuwamy jej brak wówczas, gdy zostaniemy sami na tym świecie, zdani tylko na swe własne, jeszcze nie wypróbowane siły. Są też ludzie, którzy odsuwają się od świata i żyją w samotności. Ci ludzie nie dowiedzą się nigdy, co to jest przyjaźń i nie poznają nigdy czaru prawdziwej miłości. Nie przejdą oni przez twardą szkołę życia, pełną burz i cierpień i nie przekonają się, jak wielkie mogą być ich siły. Taki człowiek, który usuwa się w samotność, nie rozumiał zadania swego życia. Wszak przecież życie powinniśmy poświęcić dla drugich a żyjąc w samotności i nie robiąc nic, nie będziemy mogli wypełnić swego zadania. O takim to życiu powiedział W. Hugo tak: „Życie nikomu nieużyteczne jest zgrzyotą“. Należy tu jednak wyłączyć uzonych, którzy w samotności pracują dla dobra ludzkości. Pomyślmy teraz czy to nie jest rozkosz mieć prawdziwego przyjaciela, z którym możemy się dzielić i radością i smutkiem. Nasz każdy krk byłby krkiem przyjaciela, każda myśl byłaby wspólną, każde technienie równie drogie dla każdego. Bardzo ładnie wyraził się kiedyś o tej łączności Ciceron, mówiąc: „Prawdziwi przyjaciele są zawsze obecni, choć oddaleni“. Że to nie są tylko puste słowa, niech świadczy najlepiej następujący przykład: Pewien minister miał rozstrzygnąć bardzo drażliwą sprawę i nie mógł się ostatecznie zdecydować. Nie mógł pogodzić z sobą dwóch rzeczy: sumienia i ambicji. Walka wewnętrzna trwała dość długo, aż wreszcie minister postanowił zrobić to, co zrobiłby jego przyjaciel, którego charakter znał doskonale. Głos przyjaciela kazał mu być w zgodzie z sumieniem. „Skrócił więc eugle“ swej ambicji i rozstrzygnął sprawę na korzyść sumienia. Tak to przyjaciel, choć oddalony, oddał wielką przysługę przyjacielowi.

Przyjmując więc powyższe, możemy sobie uprzytomnić, jak wielką jest doniosłość przyjaźni. Jeden drugiemu może

śmiało zaufać, przy spełnianiu zadań, jeden może zastąpić drugiego. Narody połączone silnym węzłem przyjaźni, mogą stworzyć potęgę, przed którą drżałby cały świat. Myślę więc, że mogę śmiało zakończyć tymi słowami: Przyjaźń jest jednym z najwznioślejszych uczuć, jakie człowiek posiada. Dlatego też pielęgnować ją trzeba z największą starannością, aby świeciła swym prawdziwym blaskiem.

M. K a j d a s z I V a

„Dowcip, humor i śmiech — w ogóle“

Dowcip, humor i śmiech to najlepsi towarzysze młodości. to źródła bez troski i zapomnienia o szarej rzeczywistości a niekiedy nawet źródła radości. Większa część całego trudu u nas. całego wysiłku każdego przeważnie z nas składa się na zdobywanie się na dowcip. Przecież gdzie tylko ukaże się jakiś granatowy mundur, tam zaraz wybuchają granaty śmiechu („granatowe śmiechy“), brzmi rozgłośnie perlisty dźwięk radości i w ogóle nastrój jest wybuchowy. Sypiemy wszędzie dowcipami jak z rogu obfitości. Gdzie my, tam dowcip i humor w aureoli śmiechu względnie „śmieszego“ płaczu (czyli wynikłego z śmiechu) zawładną całym otoczeniem. Nosimy jakby na czołach wyryte hasło: „Dowcip przede wszystkim, śmiejęmy się zawsze i duszą i sercem!“

Bez humoru, bez dowcipu świat, że tak powiem byłby siedliskiem żywych „nieboszczyków“. Ludzie o smutnych i bladych twarzach nie znalazłyby tego skarbu, jakim jest śmiech. Dowcip bowiem i humor mają to do siebie, że zawsze, ciągle i wciąż, na każdą dolegliwość mogą dać bardzo skuteczne lekarstwo, jakim jest śmiech. Śmiech odrywa nas od ponurych myśli i niekiedy ponurej rzeczywistości a wprowadza nas pod lagodząco-rozkoszne skrzydła Bez troski i Zapomnienia. My młodzi też mamy stosunkowo mniej zmartwień niż starzy, bo się częściej śmiejęmy. Słyszałem raz, że gimnazjum jako jeden z najwięcej płodnych ośrodków dowcipu daje nam dużo racji do śmiechu i tam też śmiech szczególnie owłada nami. Może i racja. Bo jeśli chodzi o śmiech, to my śmiejęmy się bardzo często, nawet w trudnych i do tego smutnych sytuacjach. Przecież grunt się nie przejmować. Ale tutaj nie chodzi o sam śmiech, tylko o to jak my się śmiejęmy. Każdy przyzna, że gdyby jakiś polski szlachcic wieku 15-go, 16-go czy 17-go wstał i popatrzył na obecny sposób śmiania się, to z przerażenia skonałby. Nasz śmiech jest po pierwsze nieszczerzy,

jakiś skrepowany, w ogóle sztuczny. Wyobraźmy sobie wśród nas Zagłobe. Niechby tylko on zaśmiał się tak po swojemu, trzymając się za boki i trzęsąc swoim wąsem to ziemia zadrżałaby, ptaki spadłyby z drzew, kumoszkom z podziwu usta by zatkało a policjant z najbliższego posterunku zjawiłby się natychmiast po osobnika „zakłócającego spokój publiczny“. A ten nasz t. zw. śmiech? To parodia. Tego w istocie nie można nazwać śmiechem, bo to jest tylko wysilanie się na śmiech i to bardzo nieudolne. Zresztą na usprawiedliwienie możemy powiedzieć, że powodem tego jest obecne spaczenie dowcipu. Nie rozumiemy zapewne tego, czy też może nie wiemy, że istota dowcipu polega na bardzo trafnej i do tego oryginalnej uwadze (cytuje tutaj jako przykład słowa naszego prof. języka polskiego: — „Musimy bardzo oszczędzać, choćby to nie wiem ile miało kosztować“). Tymczasem dowcip zamienia się powoli ale ciągle w brukowy, wulgarny „witz“. Nawet i humor stał się jakiś sztuczny i napreżony. Porównajmy tak sobie, najlepiej na podstawie „Trylogii“ Sienkiewicza, dzisiejszy humor z humorem dawnych wieków. Tam był humor, że tak powiem dynamiczny, зараżał wszystkich. Dzisiaj stracił na sile, skarłowaciał tak jak i w ogóle wszystko, począwszy od samych ludzi włącznie.

Powodem takiego „zdemoralizowania“ dowcipu, humoru i śmiechu jest wzrastająca ciągle krytykomania. Staliśmy się „estetami“. Udajemy z całą pewnością, że się na dowcipie doskonale rozumiemy, krytykujemy ostro i przyjmujemy z drwiącym uśmiechem każde w ogóle dowcipy jakiegoś „indywiduum“, sami zaś gadamy względnie mówimy głupstwa, z których się śmieje przeważnie tylko ich wytwórca. Ten nasz obecny „modny“ dowcip polega nie na trafnych, ale bardzo głupich uwagach.

Nie jest on także już oryginalny, bo przestał nim być, przechodząc po setki i tysiące razy przez te same usta, zawsze w innych redakcjach. Gdy jakiś człowiek powie coś dowcipnego a ogół się śmieje (dowcipy są przecież na to, żeby się śmiać) to jednostki z ogółu powtórzą wkrótce to samo z niewielką różnicą innemu ogółowi, ten znów innym i tak w kółko. W końcu z porządnego dowcipu zrobi się kapitalne ewentualnie horrendealne głupstwo, które będzie razilo nawet mało subtelnego człowieka. Nasze dowcipkowanie wytwarza zamiast humoru atmosferę niezbyt przyjemną, atmosferę bezmyślnego gędzenia przy akompaniamencie omdlewająco-drwiących uśmiechów. Jednym słowem dowcip stał się płytki, utracił swą treść.

Nie chciałbym znowu powiedzieć, że jest to powodem t. zw. „zaćmienia“ umysłowego. Bynajmniej. W dzisiejszych czasach, czasach dławiącego całą ludzkość kataklizmu kryzysowego, w cza-

sach gnębiącej nas wszystkich troski o urozmaicenie monotonii bytu ziemskiego, gdy każdy goni za szczęściem a do osiągnięcia celu nie przebiera w środkach. dowcip powoli zatracą swój autorytet, nawet wśród nas młodych. Na zakończenie jednak chciałbym powiedzieć, że my młodzi nie będziemy się mogli obejść bez dowcipu i jego towarzyszy: humoru i śmiechu. Jeśli bowiem taki flegmatyczny Anglik krzyczy na głos: Keep smiling! to co dopiero my, istoty o temperamentach wulkanicznych, gorącej krwi (rzadko który ma spokojną „majową deszczówkę“) i prawie nigdy niezrozumiałych pomysłach. A więc:

„Gaudeamus igitur,
Iuvenes dum sumus...“

St. Majchrzak.

Freiherr von Münchhausen

„Koń na szczycie wieży kościelnej“

(Das Pferd an der Kirchturmspitze)

Moja podróż do Rosji rozpocząłem w czasie zimy, gdyż byłem przekonania, że drogi w północnych stronach, wskutek mrozu i śniegu będą lepsze. Pewnego dnia pedziłem tak długo, aż nasza mnie noc i ciemność. Nigdzie nie widziałem wsi ani nie slyszalem. Cała kraina leżała pod śniegiem i nie była widoczna ani droga ani ścieżka. Zmęczony podróżą, zatrzymałem się w końcu i przywiązałem mojego konia do ostrego słupa, wystającego ze śniegu. Wziąwszy dla bezpieczeństwa mój pistolet pod ramię, położyłem się na śniegu. Następnie zapadłem w tak zdrowy sen, że nie obudziłem się wcześniej, jak w gorący dzień.

Jak wielkie było jednak moje zdziwienie, gdy stwierdziłem, że leżałem na ementarzu kościelnym w środku jakiejś wioski. Mego konia początkowo nie widziałem, wkrótce potem jednak usłyszałem nade mną skądś dochodzące rżenie. Spojrzawszy do góry, spostrzegłem, że koń był przywiązany do szczytu wieży kościelnej i stamtąd zwisał na dół. Natychmiast zorientowałem się, co się stało. Cała wieś leżała przedtem pod śniegiem. Nagle zmieniła się pogoda i ja wraz z topniejącym śniegiem powoli podczas snu opadłem na dół. To, co ja w czasie ciemności uważałem za pał, do którego przywiązałem mego konia, było nie czym innym jak szczytem kościelnej wieży. Bez długiego namysłu, wziąłem jeden z moich pistoletów, wypaliłem do angli i koń szczęśliwie spadł znowu na ziemię. Wsiadłszy na niego ruszyłem w dalszą drogę.

Przetłumaczył z niemieckiego

Antoni Kut kl. IVa

Polowanie na małpy

(La chasse au singes)

W niedzielnym pociągu wieczornym, który zabiera myśliwych do Marsylii, kapitan Pascalon, stary bywalec Afryki Równikowej wyjaśnia swoim towarzyszom dlaczego on nie mie upolował.

— Kuropatwy i zajace to bardzo mala zwierzyna, ta mnie nie interesuje. Moja specjalność to goryl, orangutan i duże małpy... Zeszłego roku w Ugandzie wytepiłem ich tam więcej niż sto sztuk. Wynalazłem sztuke niezawodną.

— Jak pan to robi?

— To bardzo proste. Mam dwa rewolwery. Kiedy spotkam mego orangutana, rzucam mu nabitą broń, która on natychmiast bierze. Następnie tym moim rewolwerem, którego lufę przyciskam do swego oka, pokazuję mu sposób postępowania i udaje, że strzelam kulą w głowę. Znaćcie panowie spryt naśladowania u małp. Wówczas on spieszy się naśladować moje ruchy i (9 razy na dziesięć) że on sam sobie palnie w łeh. Czy to nie jest zabawne?

— Ale — wtrąca jeden z myśliwych, — jeszcze łatwiej byłoby samemu wymierzyć do niego.

— Nigdy! Ostrzeliwać nieszczęśliwe zwierzęta, to przeciwne mojej zasadzie. — oburza się słusznie Pascalon, — jestem dożywnym członkiem towarzystwa opieki nad zwierzętami... Lecz jeśli one same chcą popelnić samobójstwo, to ich sprawa!

Z francuskiego przełożył H. Adamski.
(l'Echo de Varsovie)

Jędrak w boju

(Obrazek z przyszłej wojny)

Od samego rana biuro mobilizacyjne było obleżone przez tłumy mężczyzn. Pomiedzy nimi można było widzieć tak rolnika, jak robotnika i inteligenta. Rozprawiano o ostatnich wypadkach, o wojnie i dodawano sobie otuchy. Bo jakże mogli ci ludzie wątpić w zwycięstwo dobrej sprawy, gdy na alarm, na wezwanie do obrony kraju stawili się wszyscy. A już z podziwem i prawdziwą dumą patrzone na grupe harcerzy, ubranych w swe mundurki. Byli to chłopcy lat może najwyżej 16—18. To zastęp „Ratowników“, wyszkolonych w służbie sanitarnej, którzy widząc, jak bardzo potrzebuje Ojczyzna ich pomocy, gotowi byli oddać bez wahania swe życie w jej obronie. Zastępowy Jędrak H. był chłopcem lat 17, wysokim, dobrze zbudowanym. Twarz jego miała wyraz zadumy i powagi. On najlepiej zdawał sobie sprawę, jak wielkie

jest zadanie, które mają do spełnienia. Stali więc tak wszyscy, cała ósemka „Ratowników“ w zamyśleniu nad przyszłym swym losem. Każdy przysięgał sobie być jak najdzielniejszym, by pokazać, co harcerze gotowi zrobić dla Ojczyzny.

Wreszcie wezwano ich przed oficera, który przyjmował ochotników. Ten zdziwiony ich młodym wiekiem usiłował im przedstawić grozę wojny. Lecz na to odpowiedział mu Jędrak: „Proszę Pana! Wiemy doskonale co to wojna i wiemy, co czynimy. Wszak nasze prawo każe nam wiernie służyć Bogu i Polsce. Więc my, harcerze nie możemy pozostawać w domu wtedy, gdy inni wylewają za nas krew. Ta właśnie świadomość okropności wojny każe nam iść łagodzić je, łagodzić cierpienia i nieść pomoc tym, którzy leżą tam na polu bitwy ranni, lub zatruci gazami. Dlatego proszę Pana, prosimy o wcielenie nas do służby sanitarnej.“

— Zuchy z was — odpowiedział oficer ze łzami wzruszenia, przez które przechijał pogodny uśmiech człowieka, którego spotkała nieoczekiwana radość. Zapytał jeszcze o nazwiska, pozwolenie od rodziców i kazał się zgłosić w koszarach.

Przeciągły warkot samolotów i włórujący mu terkot „cekaemów“, które celnymi strzałami prażyły przelatujące stalowe ptaki, hrzmiął w uszach, przejmował do głębi ludzi na posterunku w schronie nr 8. Schron nr 8 to główna baza oddziałów sanitarnych. W schronie panowało ciągle milczenie. Tylko dowódca stał przy telefonie, odbierał meldunki i wysyłał ludzi tam, skąd przez telefon szły błagania o ratunek. W schronie tym znajdowali się również znani nam „Ratownicy“. Od kilku dni nieśli pomoc wszędzie tam, gdzie jej oczekiwano. I teraz z niecierpliwością czekali na rozkazy dowódcy. Właśnie odłożył słuchawkę i rzekł:

— Andrzej H., proszę natychmiast wyruszyć w kierunku schronu nr 15, gdzie wskutek wybuchu bomby jest kilku rannych. Proszę nie zwlekać ani chwili. Każda minuta jest nam drogą.

Jędrak nie kazał sobie dwa razy tego powtarzać — Rozkaz! — odrzucił. Zabrał apteczkę, założył maskę i ruszył w drogę. Na ulicy panował piekielny hałas. Przez szybki w masce widział tylko żołnierzy obsługujących karabiny maszynowe. Ludność cywilna ukryła się w schronach. Niektóre z domów przedstawiały prawdziwą ruinę. Niekiedy zniszczona ściana kamienicy odkrywała swe opustoszałe wnętrza. Na jezdni, porytej granatami, pokrytej otworami wyrwanymi przez bomby, wałały się gruzy. W pewnej chwili usłyszał Jędrak nad sobą warkot samolotu bombowego. Tuż za nim upadła ryjąc w ziemi i obrzucając go tumanem kurzu bomba. Jędrak przyspieszył kroku. Jeszcze kilka ulic

i będzie na miejscu. W tej chwili poczuł że brak mu tchu. — Cóż to? — pomyślał — pochłaniacz zużyty? — Sięgnął do torby po nowy, gdy z przerażeniem zauważył, że brak mu zapasowego. Pochłaniacza nie było! Zapomniał! Tymczasem, krew mu zaczęła tętnić w skroniach i serce walić jak młot. — Byle prędzej — Byle prędzej — powtarzał sobie biegnąc do najbliższego posterunku. Czuł, że się dusi... Jeszcze 50, 20 metrów... Czuł, że nogi mu odmawiają posłuszeństwa. Ogarnęło go nagle jakieś osłabienie. Ostatkiem sił goniąc dopadł do posterunku, zdarł maskę, zdążył jeszcze zakrzyknąć, — Posterunek nr 15 potrzebuje natychmiastowej pomocy! — gdy krew rzuciła mu się ustami i padł zemdłony na ziemię. Stracił przytomność.

Przez okno szpitalne wpadł do sali blask słońca, które jednak zniknęło zaraz za chmurami jakby ze smutku, z żalu nad ludzką niedolą. Jędrak otworzył oczy i spod napół przymkniętych powiek spojrzał dookoła siebie. Gdzież to się znajduje? Leży w łóżku a przy nim stolik z lekarstwami. Powietrze całkiem przesiąknięte ich wonią. Obok właśnie siostra pielęgniarka rozmawia z lekarzem: — Panie Doktorze, co pan sądzi o zdrowiu naszego pacjenta-bohatera! — — Lepiej mu już — odpowiedział doktor — jeszcze dwa tygodnie a będzie zdrów jak ryba. Wprawdzie serce trochę osłabiane, lecz to nie groźnego.

Teraz dopiero Jędrak poczał sobie przypominać ostatnie wypadki. Wojna, droga na posterunek — brak pochłaniacza... Aha! Wiele go pewnie przeniesiono tu, do szpitala. Lecz cóż znaczy ta cisza? Czyż wojna już skończona? Nie mógł wytrzymać z ciekawości i zapytał:

— Siostrze, czy wojna już skończona?

— Tak, mój harcerzyku. Dzięki takim jak ty zwyciężyliśmy z pomocą Bożą. Lecz leż teraz spokojnie.

Jędrak zdołał jeszcze wyszeptać: „Jak się cieszę“ — i zapadł w głęboki sen.

Jędrak już dawno wyzdrowiał. Chodzi teraz do szkoły, do gimnazjum i opowiada kolegom o swych wojennych przygodach. Od tego też czasu liczba harcerzy w drużynie znacznie wzrosła. — Dobra to musi być organizacja — mówiono sobie — która kształci takich suchów! Tymczasem pewnego dnia do dyrekcji przyszedł list. Pan dyrektor odczytał go wszystkim. Oto jego treść: „Za odwagę i poświęcenie dla Ojczyzny, w chwili, gdy ta tego najbardziej potrzebowała, przyznajemy druhowi Andrzejowi H. „Krzyż waleczności“. Oby ZHP wydał z siebie więcej takich jak on!“

Feliks Orzel.

SPRAWOZDANIA

Koło Literackie

Dnia 15. 2. 1938 r. odbyło się programowe zebranie Koła Literackiego. Zebranie zagał nowy kierownik kol. Rajski i następnie przystąpiono do wyboru sekretarza, którym został wybrany kol. Kossakowski z IVa. Po wyborze sekretarza przystąpiono do ustalenia programu pracy na rok 1938. Po ożywionej dyskusji postanowiono zająć się twórczością St. Wyspiańskiego. Na zebraniach po krótkich referatach wstępnych, będą czytane ważniejsze dzieła Wyspiańskiego, nad którymi będzie się potem dyskutować. Urozmaiceniem programu będzie powieść współczesna. Na następne zebranie wybrano „Daniele“ Wyspiańskiego. Wobec braku wolnych głosów kol. kierownik zamknął zebranie trwające przeszło godzinę. Obecnych było 22 członków i gości.

Dnia 15. 2. 1938 r. odbyło się zwyczajne zebranie Koła. Po zagajeniu i odczytaniu sprawozdania z zebrania programowego kol. Wronecki odczytał referat p. t. „Daniel — St. Wyspiańskiego“. Po referacie odczytano wspólnie „Daniela“ po czym wywiązała się dyskusja, którą z braku czasu musiano ograniczyć. Na następnym zebraniu postanowiono czytać dwa dzieła: „Batory pod Pskowem“ i „Królowa Korony Polskiej“. Referatu podjął się kol. Szymański. Następnie kierownik zamknął zebranie trwające godzinę. Obecnych było 75% członków.

Koło Fizyczne

Dnia 26 lutego br. odbyło się V Zebranie Miesięczne Kółka Fizycznego. Po powitaniu p. prof. Opiekuna i zebranych przez kol. prezesa, zostało odczytane sprawozdanie z poprzedniego zebrania, które przyjęto z drobną poprawką. Następnie przystąpił kol. Cegła z liceum mat.-fiz. do odczytania ciągu dalszego referatu p. t.: „Maszyny parowe“. W referacie omówione były maszyny pracujące na parze nasyconej, przegrzanej lub wysokoprężnej. Poruszona została także sprawa pracy, użyteczności i zastosowania detali jak: przewody do pary i straty ciepłe przy ich użyciu; skraplacze pary zużytej i oszczędności jakie dają, podgrzewacze pary, zawory różnych typów oraz korzyści płynące z zastosowania uszczelniaczy. Referat był ilustrowany rysunkami wyświetlanymi przez epidiaskop.

W dyskusji, jaka się rozwinęła, zabrał pod koniec głos p. prof. Opiekun, omawiając ważną sprawę dozoru kotłów i przewodów parowych, oraz proporcję zachodzącą między ceną a wykonaniem i materiałami do budowy maszyny parowej.

Podczas wolnych głosów poruszono sprawy: zaprenumerowa-

nia „Radio-technika“, oprawienia rocznika „Anten“, budowy radio-aparatów w sekcji radiowej, składek i obsługi do epidiaskopu dla kursów lekarskich.

Zebrańnię zamknięto po godzinnych obradach, przy obecności 25 członków.

Mimo wolnego od nauki dnia odbyło się 19. 3. 38 r. VI zebranie miesięczne. Po powitaniu kol. prezes przeczytał program zebrania, który z małą zmianą przyjęto, po czym zostało odczytane sprawozdanie z poprzedniego zebrania. Następnie kol. Bzówka odczytał referat p. t. : „Szybownictwo“. Referent poruszył rozwój szybownictwa oraz podział szybowców na: szkolne, treningowe, wyczynowe, akrobacyjne i słabosilnikowe. Podczas dyskusji referent wyjaśnił działalność Koła Szybowcowego w Ostrowie i wyświetlił przez epidiaskop szereg obrazków demonstrujących różne typy. — Z kolei kol. L. Holdowski wyświetlił i objaśnił „Migawki techniczne“ obrazujące nowości z tej dziedziny.

Wolno glosy wniosły sprawy: wypożyczania czasopism i biblioteki oraz nowych artykułów do „Promienia“. Po 45 minutach zebranie zamknięto.

Sekcja dożywiania biednej rodziny — kl. II b.

Na pierwszym zebraniu gminy kl. II b omówiono także sprawę wspomagania biednej rodziny. Wybrano rodzinę Borowych t.j. dzieci bez ojca i matki.

We wrześniu składaliśmy dobrowolne datki pieniężne względnie prowiant który odnosiliśmy zaraz po lekcjach szkolnych do domu Borowych. — W październiku uchwaliliśmy 10-groszową składkę miesięczną. Za gotówkę trzymiesięczną kupiliśmy prowiant za 10 zł przed Bożem Narodzeniem. W skład prowiantu wchodziły: mąka, cukier, mięso, słonina, pierniki, sól, ryż, jabłka. Nadto kupiliśmy jeszcze świeczki choinkowe, lametę i przybory do prania. Ponieważ przed Bożem Narodzeniem nadeszły mrozy, kupiliśmy 1 centnar węgla. — W drugim półroczu będziemy dalej składać po 10 groszy na biedne dzieci.

Od redakcji

Zwracamy się do Kolegów z gorącą prośbą, niemal z żądaniem, aby Koledzy pisali swe artykuły czytelnie, jednostronnie na luźnych ponumerowanych kartkach. W przeciwnym bowiem razie, dużo trudu kosztuje zecera odczytanie.

— Artykuły proszę nadsyłać najpóźniej do 25 każdego mie-

siąca. Jedyne w tym wypadku możemy wydać numer punktualnie. — Pożądane są artykuły z fotografiami, jednak bardzo wyraźnymi, na gładkim papierze z połyskiem. Fotografie, z których nie skorzystamy, zwracać będziemy właścicielom.

Kierownik Wydawnictwa.

Kącik krytyczny

Kol. Z. R. Nowelkę odłożyliśmy do następnego numeru.

Kol. J. J. „Gdy przyjdzie“ — mało treści. Za dużo słów i banalnych frazesów (R. O.). Dlatego idzie — do kosza.

Kol. B. E. IIa. „Słonko“ i „Wiosna“. O ile Kolega sądzi, że to są wiersze — to się bardzo myli. Licha treść, częstochowskie rymy, w ogóle forma — fatalna. Zresztą nie możemy umieszczać, choćby ze względów ostrożnościowych.

Kol. M. J. „Cisza Wieczorna“. Bez większej wartości. W koszu.

Kol. M. St. „Gdy wiosna wraca“. Idzie już podobny artykuł w tym numerze („Wiosna“).

Kol. Sz. Wł. „Żywiół zwycięża“. Temat — często powtarzający się. Ogólnie — słabe.

Kol. „Rey“ „Żeglarz“. Forma jeszcze szwankuje. Banalne rymy. W koszu.

Redaktor Naczelny.

Prawo harcerskie:

II. Słowo harcerza — słowem Zawiszy

Żyjemy w okresie blagi
I pełnej fałszu reklamy,
Zwykłej, cywilnej odwagi
Wciąż mówić prawdę nie mamy.
Harcerz, ten człowiek honoru,
Nie może łząc, innych mamić,
Powinien walczyć z kłamstw zmiorą,
Ust podłym kłamstwem nie plamić.
Bądźmy słowni i prawdomówni
By, kto nasze słowo usłyszy,
Mógł je postawić zawezę na równi
z rycerskim słowem Zawiszy!

Tadeusz Z. O. Nabzdęk.